

Od lat już popularne są przyjazdy Polonii niemieckiej specjalnym pociągiem zbiorowym, również organizowane przez „Zgodę”, dla starszych wiekiem i zasłużonych działaczy polonijnych. Pociąg ten, przybywający każdorazowo w końcu lipca, witany jest uroczystie przez przedstawicieli Towarzystwa „Polonia” i władz miejskich w Poznaniu. Również odjazd — po miesięcznym pobycie uczestników u rodzin — jest uroczystym aktem, symbolem więzi Polonii niemieckiej z Polską.

Te wszystkie formy pracy i kontaktów z ojczyzną, szczególnie kultywowane przez Związek Polaków „Zgoda” w Niemczech, nawet w trudnych l. 1949—1952 i później, przyczyniły się do wzrostu organizacyjnego Z.P. „Zgoda”. Przyciągając do tej organizacji nowych członków, w ostatnim okresie także spośród „nowej Polonii”, stała się „Zgoda” czołową i najbardziej prężną organizacją polonijną w NRF.

CZESŁAW WIECZORKIEWICZ

EKSTERMINACJA LUDNOŚCI POLSKIEJ W POWIECIE CHEŁMNOM NAD WISŁĄ W 1939 ROKU

Obszar województwa pomorskiego był w pierwszych miesiącach wojny 1939 r. terenem największego nasilenia akcji wyniszczenia polskiej ludności cywilnej. Główny udział w tej akcji brali zamieszkali tam od dawna Niemcy. Stanowili oni 10% ogólnej liczby mieszkańców województwa. Ziemia chełmińska, w której Niemcy osiedlili się w większej liczbie już w XIII w., a następnie głównie w okresie kolonizacji fryderycjańskiej¹, stanowiła dla mniejszości niemieckiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego teren niczym niezakłóconego dobrobytu. Powiat chełmiński, przejęty przez Polskę na podstawie traktatu wersalskiego dn. 22 I 1920 r., zachował swój dotychczasowy zasięg i podział administracyjny. Graniczył przez Wisłę z powiatami świeckim i bydgoskim (58 km), poza tym z pow. grudziądzkim, wąbrzeskim i toruńskim (130 km). Składał się wówczas z miasta Chełmna, 85 gmin wiejskich i 60 obszarów dworskich. Aczkolwiek w pierwszych latach po objęciu Pomorza przez Polskę kilka tysięcy Niemców opuściło ten powiat (do dn. 10 I 1922 r. na rzecz Niemiec optowało 3690 osób)², ludność niemiecka stanowiła tam nadal dość wysoki odsetek ogółu mieszkańców. Według powszechnego spisu ludności z dn. 9 XII 1931 r., liczba mieszkańców powiatu wynosiła 52 765, w tym 44 700 z językiem ojczystym polskim (84,9%) i 7975 z językiem niemieckim (15,1%). Stan posiadania ziemi przedstawiał się dla Niemców nader korzystnie. Podczas gdy własność niemiecka w całym woj. pomorskim stanowiła 22% ogólnej powierzchni województwa, w powiecie chełmińskim odsetek ten wynosił aż 40% ogólnej powierzchni powiatu, czyli

¹ Por. Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*. Poznań 1945, ss. 110, 111, 149—171, 166—168, 177—179, 205—211, 213—227.

² J. Dziedzic, P. Ossowski, *Powiat i miasto Chełmno (monografia krajoznawcza)*. Chełmno 1923, ss. 112—113.

że na jednego Niemca przypadało tam przeszło dwa razy więcej ziemi niż na jednego Polaka. W ogólnym obszarze powiatu, wynoszącym 72 659 ha, w rękach niemieckich pozostawało 16 363 ha (22,5%) obszaru gmin wiejskich i 12 604 ha (17,4%) obszarów dworskich. Łącznie z własnością w mieście Chełmnie w posiadaniu niemieckim było 28 982 ha (39,9% ogólnej powierzchni powiatu). Z punktu widzenia stosunku własności niemieckiej do ogólnej powierzchni, powiat ten zajmował trzecie miejsce w woj. pomorskim po powiecie sępoleńskim (53,2%) i grudziądzkim (41,1%), a pod względem ilości obszarów dworskich (23%) miejsce pierwsze³. Biorąc pod uwagę fakt, że wysoczyzna Chełmińska (powiaty: grudziądzki, chełmiński i północna część toruńskiego) posiada doskonałe gleby i że niemieckie obszary dworskie były przeważnie położone w jej najbardziej urodzajnych okolicach, już na tej podstawie można stwierdzić, że ludność niemiecka powiatu chełmińskiego (podobnie zresztą jak i innych powiatów woj. pomorskiego) była bardzo zamożna. Zresztą nie tylko własność ziemską stanowiła podstawę wysokiej stopy życiowej niemieckiej mniejszości. W jej rękach znajdowała się także większość przedsiębiorstw spółdzielczych. Na ogólną liczbę 35 spółdzielni pow. chełmińskiego, 22 (62,8%) znajdowały się w rękach niemieckich. Np. z 10 spółdzielni mleczarskich, tylko trzy były polskie, a 7 niemieckich. Bardziej korzystnie dla Polski przedstawiała się liczba niemieckich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, było ich bowiem 68, czyli 25,8% liczby ogólnej⁴.

Wszyscy Niemcy pow. chełmińskiego stanowili bardzo zwartą grupę narodowościową. Już w pierwszych latach po I wojnie światowej zrzeszyli się w licznych organizacjach gospodarczych i kulturalnych. Z czasem organizacje te nabrały charakteru politycznego⁵. Na terenie pow. chełmińskiego działały m. in. następujące organizacje: *Jungdeutsche Partei*, której głównym organizatorem był Hans Gaude z Chełmna, a kierownikiem właściciel majątku z Błachty — Fidler; *Deutsche Vereinigung* (organizator — Kuhnert z Bydgoszczy, kierownik — Blenkle, rolnik z Brzozowa); *Landbund Weichselgau* (skupiał około 700 członków), kierownikiem był właściciel fabryki *Unamel* z Unisławia — Henatsch; *Brandschaden-Unterstützungsverein* liczył około

³ A. Wrzosek, *Stan posiadania ziemi na Pomorzu i w północnej części Poznańskiego według narodowości*. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego (nadbitka bez daty i miejsca wydania), ss. 6, 9, 10, 15 i 17.

⁴ A. Wrzosek, S. Zwierza, *Żywiół obcy w życiu gospodarczym Pomorza*. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, zeszyt 2, Gdynia—Toruń 1937, ss. 4, 11, 14, 17.

⁵ Rodzaje i działalność organizacji niemieckich w Polsce międzywojennej por.: T. Bierschenk, *Die deutsche Volksgruppe in Polen 1934—1939*. Würzburg 1954, ss. 24—65; R. W. Staniewicz, *Mniejszość niemiecka w Polsce — V Kolumna Hitlera?* „Przegląd Zachodni” nr 2/1959; F. H. Gentzen, *Die Legende vom „Bromberger Blutsonntag” und die deutsche fünfte Kolonne in Polen*. W: *September 1939*, hrsg. von Prof. Dr. Basil Spira. Berlin 1959, ss. 41—82; M. Wojciechowski, *Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim a III Rzesza w latach 1936—1939*. „Zapiski Historyczne” t. XXVI, zeszyt 2/1961, ss. 45—55.

600 członków (jednym z aktywnych członków był Albrecht von Alvensleben z Ostromecka); *Deutsche Volksbank Bromberg* z oddziałem w Chełmnie. Zebrania członków miały w ostatnich latach przed wojną prawie zawsze charakter polityczny. W ramach *Jungdeutsche Partei* prowadzono tajne szkolenie wojskowe młodzieży niemieckiej. Z szeregu jej członków wyszedł późniejszy komendant zbrodniczej organizacji *Selbstschutz* na miasto Chełmno — Hans Huth oraz jego zastępcę — Erwin Ragoss. Podobną działalność rozwijały inne organizacje, przy czym ich członkowie wstąpili później do *Selbstschutzu*. Np. kierownik organizacji *Deutsche Vereinigung*, Blenkle, został członkiem rady *Selbstschutzu*, która decydowała o życiu aresztowanych w pierwszych miesiącach okupacji Polaków. Można by tu przytoczyć bardzo wiele nazwisk członków organizacji niemieckich działających na terenie powiatu w okresie międzywojennym, którzy wstąpili do *Selbstschutzu* i brali udział w zagładzie miejscowej ludności polskiej. Wielu Niemców po odbyciu tymczasowego przeszkolenia wojskowego, prowadzonego w ramach działalności wyżej wymienionych organizacji, wyjeżdżało — począwszy od wiosny 1939 r. — do Gdańska a stamtąd do Rzeszy. We wrześniu 1939 r. niektórzy z nich wrócili w mundurach SS⁶.

W okresie poprzedzającym napad na Polskę Niemcy pow. chełmińskiego przygotowywali się do inspirowanej w Rzeszy akcji eksterminacyjnej w stosunku do Polaków⁷. Dowódca *Selbstschutzu* na okręg Gdańsk-Prusy-Zachodnie, pierwszy adiutant Himmlera — Ludolf von Alvensleben przyjeżdżał do Polski w r. 1938 i wiosną 1939 r. Widziano go wówczas na terenie pow. chełmińskiego, przede wszystkim jednak w Sławkowie (pow. toruński), gdzie zatrzymywał się u właściciela majątku — von Kriesa, teścia Albrechta v. Alvenslebena z Ostromecka. Polacy zatrudnieni w majątku Ostromecko stwierdzili, że Ludolfa i Albrechta łączyły więzy przyjaźni i że obaj politycznie ściśle współpracowali z Kriesem i jego synami. Rodzina Kriesów miała już wówczas opinię fanatycznych Niemców. W kwietniu 1939 r. Albrecht wraz z synami Kriesa wyjechał do Gdańska, a w pierwszych dniach września wrócił w mundurze SS razem z oddziałami *Wehrmachtu* do Ostromecka⁸. Mieszkańcy różnych miejscowości powiatu mówią w swych zeznaniach o znacznej intensyfikacji działalności politycznej Niemców na tamtym terenie w miesiącach poprzedzających wybuch wojny. I tak np. były wójt Dąbrowy Chełmińskiej, Józef Tatarek, oświadczył, że Niemcy zamieszkujący tę wieś (w 30%) odbywali od 1938 r. uderzająco częste zebrania u właścicieli 600-mor-

⁶ Cyt. z materiałów zebranych przez członków Komisji Historycznej ZBoWiD w Chełmnie.

⁷ J. Skorzyński, *Selbstschutz — V Kolumna*. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” t. X/1958, ss. 5—41.

⁸ Szczegóły dotyczące przedwojennej, zakonspirowanej działalności Ludolfa v. Alvenslebena w Polsce — por. J. Skorzyński, jw., ss. 28—31 oraz protokół zeznań A. Witkowskiego w archiwum IZ pod sygn. Dok. III—130.

gowego gospodarstwa nazwiskiem Duwe⁹. W Unisławiu zebrania takie miały miejsce u właściciela fabryki miodu *Unamel* — Henatscha. W Klamrach Niemcy gromadzili się u gospodarzy nazwiskiem Wedel i Strehlau, w Małem Czystem u oberżysty Mannholdta i gospodarza Kinzle. W 1939 r. zachowanie Niemców było wyzywające. Młodzież występowała na zebraniach w mundurach SA¹⁰.

Chociaż Polacy nie taili swego niepokoju z powodu ożywienia politycznego Niemców, nie doszło do antyniemieckich wystąpień. Nie pogorszyły się też prywatne i sąsiedzkie stosunki między Polakami a Niemcami. Tym bardziej zaskakująca była postawa miejscowych Niemców wobec Polaków po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski. Wielu z nich wstąpiło wkrótce do organizacji *Selbstschutz*, której celem było w praktyce wyniszczenie Polaków, zwłaszcza inteligencji. Ogólną charakterystykę działalności tej organizacji można znaleźć w artykule J. Skorzyńskiego pt. *Selbstschutz — V kolumna* oraz w opracowaniu M. Broszaty pt. *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939—1945*¹¹. Zarówno na podstawie tych opracowań, jak i badań przez nas przeprowadzonych, trzeba stwierdzić, że większość członków *Selbstschutzu* brała czynny udział w akcji zagłady polskiej ludności Pomorza.

W Chełmnie wielu miejscowych *Volksdeutschów* wstąpiło do *Selbstschutzu* i zadziwiająco sprawnie przeprowadziło akcję aresztowania Polaków. Działalność *Selbstschutzu* chełmińskiego przedstawił dokładnie jeden z jego członków — Otto Bunn, przeciwko któremu w 1947 r. toczył się proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Według odtworzonego przez niego schematu organizacyjnego, komendantem *Selbstschutzu* na terenie miasta Chełmna był Hans Huth, jego zastępcą — Erwin Ragoss. Komendantowi podlegała tzw. rada *Selbstschutzu* (skład: Ragoss, Gaude, Kohnert, Eva, Reiter, Brüning, Hempel, Hahn, Werwitzke) tzw. komenda transportowa (Feindt, Strobel, Künzle, Ragoss, Huth, Reiss), tzw. grupa wykonawcza, *Rollkomando* (Reiss, Ragoss, Huth, Feindt, Raabe, Piotrowski, Funk, Pohl, Pohlmann, Hans Kunz, Fritz Kunz, Wölke, Czerwinski, Wendel, Wedel, Gustav Leitreiter, Walter Leitreiter, Feldt, Orlikowski, Ross) oraz wartownia (Willi Beyer, Kurt Beyer, Erich Beyer, Otto Bunn, Walter Bunn, Steffen, Drewner, Orlikowski, Huth, Leitreiter, Rheinberger, Reiss, Altendorf Georg, Altendorf Theodor, Schwichtenberg, Seidel, Schönrock, Wittek, Jungnickel, Kalweit). Według informacji

⁹ Tenże Duwe widoczny jest na zdjęciu zatytułowanym *Selbstschutz vor einem Einsatz* — patrz J. Skorzyński, jw., ss. 29—30 i 33.

¹⁰ Według zeznań świadków: P. Pałaszewskiego, S. Szymańskiego, J. Tatarka. Protokoły w arch. IZ pod sygn. Dok. III—130.

¹¹ J. Skorzyński, jw., ss. 5—56; M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939—1945*. Stuttgart 1961, ss. 44—45 i 60—62. Działalność w innych powiatach woj. pomorskiego por. B. Bojarska, *Zbrodnie Selbstschutzu w Łobżenicy*. „Przegląd Zachodni” nr 5/1963, ss. 140—154 oraz B. Bojarska, *Obozy zniszczenia na terenie powiatu sępoleńskiego w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej*. „Przegląd Zachodni” nr 1/1965, ss. 123—134.

Otto Bunn, rada *Selbstschutzu* decydowała o aresztowaniu i rozstrzelaniu Polaków. Grupa wykonawcza (*Rollkommando*) zajmowała się transportem aresztowanych na miejsce stracenia. Członkowie wartowni przeprowadzali aresztowania i strzegli uwięzionych. Cała organizacja była podporządkowana *SS-Obersturmbannführerowi* nazwiskiem Mundhenke. Oskarżony Bunn zeznał, że pełnił w biurze tego ostatniego funkcję telefonisty. Ku swemu zdumieniu znalazł tam w aktach aresztowanych osób wyroki śmierci podpisane przez Hutha, Ragossa, Kohnerta i Brüninga na 30 obywateli miasta i powiatu, m. in. Józefa Drapczyńskiego, Mamela, Wildenheina, Komosińskiego, Bolta, Lamparczyka, proboszcza z Chełmna — ks. dziekana Żynde, proboszcza z Małego Czystego — ks. Drązkowskiego, Malinowskiego, Ceglarskiego, Kęsika, Stępienia, Tarasowa, Muchowskiego¹². Nazwiska 80 aresztowanych zostały odnotowane w wykazie akt spraw karnych znajdujących się z tego czasu w b. Sądzie Grodzkim (*Amtsgericht*) w Chełmnie. Z akt wynika, że aresztowanie 80 osób przeprowadzono we wrześniu i październiku 1939 r. W rubryce wykazu „przedmiot sprawy” znajduje się przy niemal wszystkich nazwiskach adnotacja „wrogie usposobienie wobec Niemców”¹³. Do „wrogich elementów” zaliczali Niemcy — jak powszechnie wiadomo — przede wszystkim inteligencję oraz przedstawicieli klas posiadających, a także — bez względu na przynależność klasową — członków Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowanych z Chełmna i okolicy przetrzymywano pewien czas w kościele garnizonowym w Chełmnie, następnie w budynku dzisiejszej szkoły podstawowej nr 2 oraz w budynku sądu.

We wsiach aresztowano głównie rolników. Niektórych z nich doprowadzano do Chełmna, innych do poszczególnych miejsc zbornych, jak np. do byłego posterunku policji państwowej w Dorposzu Szlacheckim, czy do pałacu Alvenslebena w Płutowie. Akcja aresztowania — jak przyznał Bunn — została w odpowiednim czasie przygotowana. Nieliczni tylko wrócili z aresztu do domu. Większość zamordowano albo wywieziono najpierw do obozu w Toruniu, następnie do obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Edward Lisewski, nauczyciel z Dubielna, aresztowany przez miejscowych Niemców w dn. 2 XI 1939 r. i więziony w Chełmnie do połowy grudnia, oświadczył, że zo-

¹² Z akt procesu przeciwko Otto Bunnowi w archiwum Sądu Powiatowego w Toruniu, sygn. II K 162/47. W toku zeznań Bunn oświadczył, że w biurku Mundhenkego (którego określił jako komendanta i zarządcę miasta, posiadającego władzę m. in. nad *Selbstschutzem*) znalazł biżuterię, pieniądze i inne wartościowe przedmioty odebrane skazanym Polakom. Bunn przyznał dalej, że brał udział w rabowaniu Polaków podczas rewizji przeprowadzanych nie tylko w okresie działalności *Selbstschutzu*, ale i później. Krótco przed rozwiązaniem *Selbstschutzu* Mundhenke, komendant (Huth) i kilku innych członków *Selbstschutzu* wtargnęli do jednego z kościołów (prawdopodobnie do fary) i zrabowali stamtąd siedem złotych i srebrnych kielichów. Kielichy te znajdowały się przez pewien czas w biurze Mundhenkego, a potem — jak twierdzi Bunn — zniknęły bez śladu.

¹³ Wykaz znajduje się w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce pod sygn. 417 z.

stał stamtąd razem z innymi wywieziony najpierw do fortu *Friedrich der Grosse* w Toruniu, a następnie do obozu w Stutthof, z kolei do Gusen i innych obozów koncentracyjnych w Rzeszy¹⁴.

Przechodzimy teraz do opisu przebiegu samej akcji eksterminacyjnej na terenie pow. chełmińskiego. Podstawą naszego opracowania są w tym zakresie wymienione wyżej akta procesu przeciwko Otto Bunnowi, akta procesu przeciwko namiestnikowi i *gauleiterowi* okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, Albertowi Forsterowi, informacje zawarte w ankiecie o miejscach egzekucji i grobach masowych w woj. bydgoskim sporządzonej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, materiały znajdujące się w komisji historycznej Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Chełmnie oraz materiały zebrane podczas badań przeprowadzonych na terenie powiatu chełmińskiego przez pracownika Instytutu Zachodniego w sierpniu 1964 r.

Największym miejscem egzekucji był las Rybieniec koło wsi Klamry, drugim co do wielkości — tzw. piaskownia na pograniczu wsi Dorposz Szlacheczki i Małe Czyste, trzecim — las pod Płutowem niedaleko drogi do Szymborna. Polacy ginęli także w wielu innych miejscowościach powiatu, które wymienimy w dalszej części opracowania.

Egzekucje trwały od września do grudnia 1939 r. We wrześniu miały one charakter bardziej doraźny niż w następnych miesiącach. Wówczas mordowano skazańców bezpośrednio po wyprowadzeniu z domu, niejednokrotnie nawet w mieszkaniu. Mordu dokonywali gestapowcy przy współudziale miejscowych Niemców, którzy wskazywali im poszczególne osoby. Tak było w miejscowości Robakowo, Paparzyn, Gorzuchowo, Wabcz.

W Rybieńcu, największym miejscu egzekucji, ginęli mieszkańcy okolicznych wiosek oraz ci wszyscy, których więziono pewien czas w Chełmnie; ci ostatni pochodzili zarówno z Chełmna, jak i innych miejscowości, także spoza powiatu. Uwięzionych w Chełmnie — jak zeznał Otto Bunn — wywożono na miejsce stracenia w samochodach, a w niektórych przypadkach w autobusach. Bunn konwojował niejednokrotnie skazanych. Samochody stawały w Klamrach obok domu Niemca Willy Rynkielskiego, po czym skazańców odprowadzano do lasu na odległość ok. 200 m od postoju samochodu i mordowano strzałami z karabinów maszynowych. Uwagę Bunna zwróciła duża liczba księży przywożonych do Rybieńca. Mówił, że w jednym z samochodów było ich aż dwunastu. Edward Lisewski, którego — jak już wspomnieliśmy — więziono do połowy grudnia 1939 r. w Chełmnie, oświadczył, że do Rybieńca wywieziono prawie wszystkich księży sprowadzonych wówczas do Chełmna z pow. grudziądzkiego. Pozostawiono w areszcie tylko ks. Pronobisa i ks. Zielińskiego. W egzekucjach w Rybieńcu brali udział — jak zeznał Bunn — następujący członkowie *Selbstschutzu*: Hans Huth, Paul Welke, Willi Czerwinski, Heinz Kunz, Fritz Kunz, Eva, Raabe, Pohl, Gustav Leitreiter, Walter Leitreiter, Fritz Wedel, Werner Reiss, Feldt, Neumann, Hinz,

¹⁴ Zeznanie E. Lisewskiego znajduje się w aktach ZBoWiD-u w Chełmnie.

Rynkielski, Heinz Wendel, Gerhard Orlikowski, Willi Rose, dr Pohlmann. Mieszkańcy przyległych do lasu wiosek — Klamry i Nowa Wieś — byli świadkami tych egzekucji. Żona gospodarza Aleksandra Błaszkiwicz z Nowej Wsi obserwowała je z niewielkiej odległości. Widziała ona z okna pierwszego piętra „domu starców”, stojącego w sąsiedztwie zabudowań gospodarczych Błaszkiwiczów, jak skazańców odartych z odzieży ustawiono w szereg nad długim dołem, a następnie rozstrzeliwano. W lesie Rybieniec dokonywano nie tylko egzekucji zbiorowych, lecz mordowano tam także indywidualne osoby. Wśród tych ostatnich byli przeważnie mieszkańcy Klamer i Nowej Wsi, jak to stwierdzili: F. Maćkowski, T. Dzierżęcki, B. Krański, S. Laaserowa, P. Pałaszewski. T. Dzierżęckiemu, zamieszkałemu wówczas w Klamrach, udało się zbiec przed egzekucją w chwili, gdy go prowadzono w głąb lasu razem z Marianną Maćkowską. Syn Maćkowskiej — Franciszek — niezauważony przez Niemców prowadzących jego matkę do lasu, szedł w ślad za nimi. Słyszał krzyki mordowanej kolbą karabinu matki. Wśród odprowadzających ją na egzekucję rozpoznał Weidela, Marquardta, Papkego i kilku innych członków *Selbstschutzu*. F. Maćkowski, poszukując w następnych dniach zwłok swej matki, odnalazł inne, mianowicie zwłoki małżeństwa Rutkowskich i Gaczkowskiego z Nowej Wsi zamordowanych także w tym czasie. W dn. 24 października zginął tam również z rąk *Selbstschutzu* (jednym z zabójców był Wilhelm Thies) rolnik Laaser z Klamer, ojciec sześciorga dzieci. W tym samym dniu zostali także zamordowani następujący rolnicy ze wsi Klamry: Michał Pałaszewski, Marciszewski, Tarkowski i Wierzbowski.

Świadkowie twierdzą, że egzekucje w lesie Rybieniec odbywały się kilka razy w tygodniu i trwały od października do grudnia 1939 r. Ogólną liczbę tam zamordowanych określają na blisko 2 000. Dokładne jej ustalenie nie jest niestety możliwe, ponieważ Niemcy w r. 1944 zatarli ślady zbrodni: wydobyli zwłoki z czterech wielkich grobów masowych i przez 2 tygodnie na miejscu je palili. Świadczą o tym zachowane paleniska ze szczątkami kości, a także zeznania mieszkańców okolicznych wsi. Nie zdołano także odnaleźć wszystkich grobów rozrzuconych pojedynczo w lesie, mimo że poszukiwania zostały ostatnio wznowione¹⁵.

Drugim miejscem egzekucji większych rozmiarów na terenie pow. chełmińskiego była tzw. piaskownia leżąca na pograniczu wsi Dorposz Szlachecki i Małe Czyste. W okresie od września do listopada 1939 r. zginęło tam z rąk *Selbstschutzu* kilkaset osób. Dwanaście z nich pochodziło ze wsi Małe Czyste, reszta z innych miejscowości. Skazańców doprowadzano tam głównie z Dorposza Szlacheckiego, gdzie w budynku b. posterunku policji więziono ich przez pewien czas, nękając głodem i biciem, zmuszając przy tym do prac fizycznych. Zmaltretowanych odprowadzano na miejsce egzekucji oddalone

¹⁵ Protokoły zeznań świadków egzekucji w Rybieniu znajdują się częściowo w archiwum I. Z. pod sygn. Dok. III — 130, w Sądzie Powiatowym oraz w aktach ZBoWiD-u w Chełmnie.

od budynku posterunku policji ok. 2 km. Trzy osoby, spośród doprowadzonych tam w dn. 4 listopada, zdołały zbiec. Ich zeznania, złożone podczas badań przeprowadzonych przez Instytut Zachodni w Dorposzu Szlacheckim i Małym Czystem, dokładnie ilustrują akcję zagłady miejscowej ludności polskiej przeprowadzoną przez *Selbstschutz*. Leon Ordon opowiedział, co następuje:

„Wojna 1939 r. zastała mnie w domu, w Błotach (gmina Unisław), gdzie zamieszkiwałem od 1932 r. Większość mieszkańców Błot stanowili Niemcy (70%). Stosunki między Polakami a Niemcami układały się do wybuchu wojny bardzo dobrze. Skoro jednak Niemcy wkroczyli do Polski, tutejsi *Volksdeutsche* zorganizowali się w tzw. *Selbstschutz* i pod koniec września rozpoczęli aresztować Polaków. Ja zostałem aresztowany przez czterech członków *Selbstschutzu*, z których trzech z Błot, znałem. Byli to: Wolfram, Pansegrau i Mauch. Aresztowali oni także mego ojca i gospodarza Racimowskiego z Błot. Wszyscy trzej zostaliśmy przez nich przewiezieni wozem do Dorposza i zamknięci w piwnicy byłego posterunku policji. Urzędowali tam *gestapowcy* razem z *Selbstschutzem*. Głodzono nas tam i biło dwa dni. W ciągu dnia kazano nam znosić piasek i kamienie przed budynek. Po dwóch dniach, tzn. 4 listopada w południe, wywołano sześciu z nas podczas pracy (w sumie uwięzionych było tego dnia 80) i wyprowadzono do piaskownicy pod Małym Czystem. Tam kazano nam wykopać bardzo długi dół na głębokość ok. 2½ metra. Późnym wieczorem, gdy ukończyliśmy kopanie, dozoruujący dwaj Niemcy wyciągnęli nas z dołu. Równocześnie usłyszałem krzyki ludzi przyprowadzonych z Dorposza, których Niemcy bili. Przypuszczam, że mogło ich być ok. 70. Wokół stały samochody, których reflektory oświetlały piaskownicę. Wśród skazańców poznałem wielu znajomych z okolicznych wsi. Był między nami z całą pewnością także mój ojciec, chociaż nie zdążyłem go wzrokiem odszukać. Wszystkim kazano położyć się twarzą do ziemi. W chwili, gdy Niemcy powiedzieli do nas 'Hunde hinlegen!' (Psy, kłaść się!), jeden z nich uderzył mnie z tyłu karabinem tak, że upadłem. Podniosłem się jednak szybko i zacząłem uciekać. Posypały się za mną strzały, ale szczęśliwie zdołałem zbiec i przez chwilę leżałem nieruchomo, usłyszałem bowiem, że ktoś biegnie za mną. Domyśliłem się jednak, że jeszcze jakiś skazaniec zdołał zbiec z miejsca egzekucji. Gdy osoba ta mnie minęła, podniosłem się i zacząłem dalej uciekać. Długi czas słyszałem jeszcze strzały. Uświadomiłem sobie, że w tym czasie mordowano ludzi leżących nad wykopanym dołem. Zatrzymałem się dopiero za Lisewem w miejscu odległym od Małego Czystego o 20 km i zanocowałem w stogu jęczmienia. Nad ranem znalazłem schronienie w domu pewnego Polaka w okolicy Płużnicy. Następnego dnia poszedłem do wuja mego w Łążynie pod Toruniem i zatrzymałem się u niego przez cztery miesiące, po czym wróciłem do matki, do Błot, gdyż *Selbstschutz* był już wówczas rozwiązany. Ukrywałem się w chlewie i piwnicy do czerwca 1941 r. Niemcy poszukiwali mnie w tym czasie. Przypadkowo spotkałem się w naszym domu z Niemcem z Błot o nazwisku Bubliż. W obawie przed ponownym aresztowaniem ukryłem się w zbożu. Z ukrycia widziałem, jak wkrótce przyjechali przed nasz dom Niemcy w mundurach SS i SA oraz żandarmeria i obstawili wszystkie zabudowania gospodarcze. Przeprowadzili rewizję we wszystkich budynkach, po czym odjechali. Przed wieczorem wróciłem do domu. Dowiedziałem się wówczas, że matkę moją wezwano do wójtostwa w Błotach i rozkazano mi, za jej pośrednictwem, stawić się w przeciagu 24 godzin w sądzie w Chełmnie. Zagrożono matce, że w przeciwnym razie rozstrzelają całą naszą rodzinę. Udałem się więc następnego dnia do Chełmna. W sądzie potraktowano mnie łagodnie i kazano przyjść za tydzień na rozprawę. Niemcy złożyli przeciwko mnie pisemne zarzuty.

Podczas przesłuchania opowiedziałem tylko o pobycie w Dorposzu, nie wspominając o egzekucji. Oświadczyłem, że zbiegłem z Dorposza, ponieważ tam kazano nam ciężko pracować bez pożywienia. Zostałem zwolniony. Sądził mnie pewien Niemiec z Berlina. Po zwolnieniu Niemcy z Błot robili złośliwe uwagi twierdząc, że sędzia był zapewne Polakiem. Pewnego wieczoru zostałem przez miejscowych Niemców ostrzelany w chwili, gdy wracałem od sąsiada do domu. Przy najbliższej okazji opuściłem Błota i zatrzymałem się do 1945 r. w województwie krakowskim”.

A oto zeznanie drugiego świadka, Brunona Smikowskiego, z Brzozowa:

„Wojna 1939 r. zastała mnie w Brzozowie, gdzie zamieszkuję od 1922 r. Wieś ta była wówczas zamieszkała w większości przez Niemców. Byli oni dobrymi sąsiadami, jednakże po wybuchu wojny zmienili się radykalnie. Stali się wręcz ordynarni w obęjściu. Wszyscy wstąpili do organizacji *Selbstschutz*, potem nawet do SS. Jako członkowie *Selbstschutzu* zaczęli w październiku 1939 r. aresztować tutejszych Polaków. Mnie aresztowano w dn. 3 listopada. Niemiec Marks z Kiełpia zaprowadził mnie najpierw do Watorowa (2 km od Brzozowa), gdzie dołączył mnie do grupy około 15 Polaków stojących na podwórzu Niemca Heilemanna i wszystkich nas odprowadził w towarzystwie dalszych trzech członków *Selbstschutzu* do Dorposza Szlacheckiego, odległego od Watorowa o 2 km. Tam zamknięto nas w piwnicach dawnego pałacu (późniejszego budynku posterunku policji — przyp. aut.), gdzie urzędowało *gestapo* z *Selbstschutzem*. Tego samego dnia wezwano mnie do biura, gdzie zgromadzeni byli *gestapowcy* i liczni tutejsi Niemcy (niektórych z nich poznałem: Prauer z Brzozowa, Weiss z Brzozowa, Wandel z Dorposza, Marks z Kiełpia). Pytano mnie, dlaczego się nie ogoliłem. Gdy odpowiedziałem, że nie miałem możliwości, *gestapowiec* zapowiedział, że sam mnie ogoli. Kazał przynieść sobie kosę i jej poszczerbionym końcem przejechał po mojej twarzy raniąc dotkliwie. Do dziś mam bliznę po głębokiej ranie. O nic więcej mnie nie pytano. [...] Wieczorem przesłuchiowano mnie ponownie. Spytano, czy w Polsce było dobrze. Odpowiedziałem, że dobrze, a oni na to, że teraz będzie jeszcze lepiej. Potem odprowadzono mnie do ciemnej piwnicy, w której stali dwaj niezauważeni przeze mnie w pierwszej chwili Niemcy. Oświecili mnie latarkami, zbili bykowcami i skopali. Kopnięciem wybili mi przednie zęby. Gdy straciłem przytomność ocucili mnie zimną wodą, poczęstowali papierosem i kazali odejść do innej piwnicy, grożąc, abym się nie ważył przebywającym tam Polakom powiedzieć o tym, co mnie tu spotkało. Następnego dnia rano kazano nam rozbijać kamienie na drodze przy pałacu. Po pracy wywołano sześciu z nas i zaprowadzono do piaskowni koło Małego Czystego, gdzie kazano nam wykopać dół głęboki na 2½ m, długi na około 10 m, szeroki — 2 m. Kopaliśmy ten dół całe popołudnie. Gdy po skończeniu kopania wyszedłem nad wieczorem z dołu, zauważyłem stojącą w pobliżu grupę osób. Rozpoznałem wśród nich rodzinę Szymańskich. Niektórzy płakali. Niemcy kazali nam położyć się twarzą do ziemi tuż przy wykopanym dole. Ja leżałem obok Stacha Szymańskiego i powiedziałem do niego ‘ja uciekam’, a on na to ‘to już czas’. Zerwałem się, za mną Szymański i leżący obok niego Ordon ze wsi Błota. Oni dwaj pobiegli w stronę Małego Czystego, ja w odwrotnym kierunku, tzn. na Zakrzewo. Tam ukryłem się w stercie słomy i pozostałem w niej całą noc i następny dzień. W niedzielę wieczorem odważyłem się wyjść i dotarłem do Brzozowa. Tu ukrywałem się u gospodarza Łepka przez dwa dni, po czym udałem się do Chełmna, a po tygodniu zbiegłem do Krakowa. [...] Gdy dn. 28 marca 1945 r. wróciłem z Krakowa do Brzozowa, od razu udałem się na miejsce egzekucji na piaskowni w Małym Czystym. Zwłoki zamordowanych tam Polaków,

których było — jak twierdzą ludzie — ok. 800 (przywożono tam ofiary z różnych stron) zostały przez Niemców w r. 1944 spalane. Znalazłem tam szczątki kostne, niektóre zabrałem nawet do domu. Odwiedziłem przy tym właścicielkę gospodarstwa położonego w odległości ok. 100 metrów od miejsca egzekucji, nazwiskiem Teresa Góra, która — gdy mnie ujrzała — uściślała z radości. Była bowiem przekonana, że nie żyję. Mówiła mi też, że Niemcy z *Selbstschutzu*, którzy dokonali tam egzekucji przyszli do niej któregoś dnia, aby umyć sobie ręce. Górówna widziała, jak ręce ich były zbroczone krwią do łokci. [...] Mówili, że w tym celu, aby nie było słychać strzałów, mordowali butelkami wypełnionymi piaskiem'.

Trzeci świadek, Stanisław Szymański z Małego Czystego, złożył nie tylko zeznanie, ale spisał także swoje przeżycia. Cytujemy fragmenty jego zeznań i wspomnień:

„W październiku 1939 r. zostałem zwolniony z niewoli niemieckiej, do której dostałem się podczas walk pod Sochaczewem i wróciłem do swojej rodzinnej wsi Małe Czyste, gdzie zastałem jeszcze rodziców na gospodarstwie. *Selbstschutz* grasował już wówczas w całej pełni. [...] W dn. 3 listopada 1939 r. przybyli do naszego domu nieznajomi Niemcy z Brzozowa i aresztowali mego ojca, wówczas 65-letniego Jakuba Szymańskiego. Odprowadzili go do Dorposza Szlacheckiego, gdzie w budynku byłego posterunku policji zgromadzono w międzyczasie wielu innych Polaków. Komendantem *Selbstschutzu* w Dorposzu był Lothar Feindt z Chełmna. Następnego dnia dwaj inni Niemcy aresztowali moją matkę Bronisławę oraz mnie i odprowadzili nas również do Dorposza, gdzie zastaliśmy pobitego przez Niemców ojca. Jeszcze tego samego dnia, tzn. 4 listopada w godzinach wieczornych (matkę i mnie więziono tylko od godziny 16 do 19), dwaj Niemcy odprowadzili kilkusobową grupę, w której prócz moich rodziców i mnie znajdował się Władysław Rakowski z Małego Czystego, Alojzy Nowarkiewicz z Małego Czystego oraz Suwała z Brzozowa. Podczas drogi Niemcy urągali nam i bili. Matka moja, z powodu chorej nogi, zaniemogła. Aby ją uchronić od bicia, nieśliśmy ją około 2 km. W drodze powiedziałem do ojca, że nas napewno rozstrzelają. Ojciec na to: 'Chociaż my zginiemy, ale tobie przecież na świat, synu'. Słowa ojca podziałały na mnie do tego stopnia, że za wszelką cenę postanowiłem zbiec. Gdy nas doprowadzono do piaskowni w Małym Czystym, zastaliśmy tam już wykopany dół i grupę ludzi, wśród których poznałem Ordona z Błot i Smikowskiego z Brzozowa. Trudno było rozpoznać innych, gdyż była to godzina 20⁰⁰ i padał ulewny deszcz. Niemcy rozkazali wszystkim położyć się na ziemię głową tuż przy wykopanym dole. Wszyscy rozkaz wykonali. [...] Ordon i Smikowski poderwali się z ziemi, a ja za nimi. Każdy z nas uciekał w inną stronę. Niemcy poczęli nas oświeślać reflektorami i strzelać. Nie ranili jednak nikogo. Gdy kule przestały świstać [...] zmęczony przystanęłam na chwilę. [...] Słyszałem strzały, którymi mordowano pozostałych na miejscu egzekucji. Moi rodzice zostali zamordowani. Dowiedziałem się później, że płaszcz mego ojca nosił potem Lothar Feindt. Znaczyło to, że z zamordowanych zdarto odzież. Jeszcze tej samej nocy dotarłem do Chełmży. [...] Następnie zatrzymałem się w Toruniu i w Warszawie. Po upływie pół roku wróciłem do Torunia i tam przetrwałem okupację. [...] Przeżycie nocy z 4 na 5 listopada 1939 r. spowodowało, że podczas tych kilku godzin trwogi zupełnie osiwiłem, mimo, że miałem wówczas dopiero 35 lat. [...] Po powrocie do Małego Czystego w r. 1945 usiłowałem odnaleźć zwłoki rodziców. Na miejscu pozostały jednakże tylko zwęglone szczątki”¹⁶.

¹⁶ Protokoły zeznań w arch. IZ pod sygn. Dok. III—130.

W pobliżu „piaskowni” mieszkała rodzina Górów. Teresa Górowa i jej synowa Bronisława były świadkami doprowadzania skazańców na miejsce stracenia. Niemcy eskortujący ich wstępowali nieraz do domu Górów i nie kryli się z tym, że biorą udział w mordowaniu Polaków twierdząc, że czynią to w odwet za bydgoską „krwawą niedzielę”. Egzekucje były widoczne z okna jednego z budynków gospodarczych Górów. Obserwował je młodszy brat Bronisławy. Po każdej akcji oprawcy wstępowali do ich domu, aby umyć sobie ręce, przy czym chwalili się, że „przed chwilą przeżyli wielką przyjemność”.

Według przypuszczeń świadków, zamordowano w „piaskowni” ok. 800 osób. Dokładnej liczby straconych w tym miejscu nie można było ustalić, ponieważ — podobnie jak w Rybieńcu — Niemcy zatarli ślady zbrodni przez spalenie zwłok. Górowie byli świadkami, jak w sierpniu 1944 r. niemieccy żołnierze ogrodzili „piaskownię” plandekami, a obok postavili prowizoryczny barak, w którym tydzień mieszkali. Bronisława Górowa zapytywała ich, dlaczego zjechali się tutaj w tak wielkiej liczbie, na co odpowiedzieli, że będą budowali magazyn. Po tygodniu wybuchł tam ogień, który płonął dwa dni i dwie noce. Po ugaszeniu go, Niemcy rozebrali ogrodzenie osłaniające miejsce egzekucji i wyjechali. Na miejscu ognia pozostała sterta popiołu, szczątki kości, guziki, sprzączki do pasków i inne drobiazgi¹⁷. Pozostały też ślady sześciu blisko siebie położonych dołów na przestrzeni około 100 metrów kwadratowych, z których wydobyto zwłoki. Liczby zamordowanych w tym miejscu nie można było oczywiście po spaleniu zwłok ustalić. Świadkowie twierdzą, że mogło ich być około 800. Znana nam jest z protokołu zeznań B. Smikowskiego wielkość jednego z grobów — $10 \times 2 \times 2,5$ m. Trudno jednak na tej podstawie określić liczbę zwłok pochowanych w każdym z nich. W Piaśnicy pod Wejherowem odnaleziono w grobie o rozmiarach $7,20 \times 4,20 \times 2,40$ m — 113 zwłok, w drugim o podobnej długości i szerokości, ale mniejszej głębokości (1,5 m) — 192 zwłoki¹⁸. Rozmiary masowego grobu są niewątpliwie istotną wskazówką dla ustalenia liczby pochowanych w nim zwłok, ale zbyt słabą podstawą, by ustalić ją z dokładnością choćby do kilkunastu osób. W każdym razie — biorąc pod uwagę fakt istnienia 6 grobów — liczba 800 zamordowanych w Małym Czystem nie jest nieprawdopodobna.

Trzecim co do liczby straconych miejscem egzekucji w pow. chełmińskim jest odcinek lasu w Płutowie przy drodze wiodącej do Szymborna. Z ankiety przeprowadzonej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dowiadujemy się, że w Płutowie zginęło z rąk *Selbstschutzu* około 220 osób pochodzących z okolic Kijewa Królewskiego, Unisława, Starogrodu

¹⁷ Według protokołu zeznań B. Górowej w arch. IZ pod sygn. Dok. III-130.

¹⁸ Por. B. Bojarska, *Akcja zagłady w Piaśnicy pod Wejherowem*. „Przegląd Zachodni” nr 2/1964, ss. 350—367.

i Dąbrowy Chełmińskiej¹⁹. Podczas badań przeprowadzonych przez Instytut Zachodni ustalono, że Polaków aresztowanych we wspomnianych i wielu innych miejscowościach doprowadzano najpierw do majątku Ludolfa von Alvenslebena (spokrewnionego z komendantem *Selbstschutzu* na okręg Gdańsk—Prusy Zachodnie, który również nazywał się Ludolf v. Alvensleben) i więziono w piwnicy jednego z budynków dworskich. Poddawano ich tam — podobnie jak w Dorposzu — torturom, po pewnym czasie odprowadzano do lasu znajdującego się w niewielkiej odległości od zabudowań majątku i mordowano przez rozstrzelanie. Świadców samej egzekucji nie ma. Są natomiast tacy, którzy przebywali pewien czas w charakterze więźniów w obrębie majątku. Do świadków tych należy m. in. Władysław Klein z Unisławia, Sylwester Lange z Chełmna, Kazimierz Czajkowski oraz Jan Dunisławski z Głazewa. W. Klein, były wójt Unisławia, został aresztowany przez tamtejszych Niemców z *Selbstschutzu* — Müllera i Krügera, a następnie odprowadzony do majątku Płutowo. Został on tam już około 100 osób, głównie rolników, uwięzionych w piwnicy, częściowo także na skutek tłoku na piętrze budynku gospodarczego stojącego tuż za bramą wjazdową. W. Kleina umieszczono w niewielkiej piwnicy, w której stłoczono 33 mężczyzn. Przebywał tam 12 dni. Dozór nad uwięzionymi sprawowali Niemcy z *Selbstschutzu*. Codziennie wieczorem znęcali się nad Polakami bijąc ich często do utraty przytomności. Kleinowi zarzucano podczas przesłuchania, przeprowadzonego w biurze pałacowym, że jako wójt Unisławia zabraniał mówić po niemiecku i „krzywdził” Niemców. Był to oczywiście zarzut nieprawdziwy, gdyż Klein zabraniał posługiwać się językiem niemieckim tylko w urzędzie, a poza tym traktował Niemców tak samo jak Polaków. Był on świadkiem wywożenia uwięzionych na egzekucję, gdyż polecono mu kilka razy naprawić pompy na podwórzu i przy tej okazji widział skazańców umieszczanych w samochodach i wywożonych albo w kierunku pobliskiego lasu, albo w kierunku wsi Małe Czyste. W stodole przeglądał potem odzież pozostałą po wywiezionych i na tej podstawie ustalał, kogo zamordowano. Byli to przeważnie dobrze mu znani gospodarze z okolicznych wsi. Gdy do piwnicy dochodził z podwórza odgłos rzucanych na samochód łopat, wszyscy aresztowani wiedzieli, że część z nich zostanie wkrótce wywieziona na egzekucję. W. Kleina zwolniono po 12 dniach dzięki wstawiennictwu Niemca nazwiskiem Freichel z Kiełpia, któremu pomógł przed wojną zdać egzamin mistrzowski. Właściciel majątku Płutowo, L. v. Alvensleben, który bezsprzecznie był jednym z prowodyrów aresztowań Polaków z okolicznych wiosek, zwalniając W. Kleina uderzył go kilka razy w twarz, mówiąc przy tym: „Strzeż się, abyś się tu ponownie nie znalazł, bo nie wrócisz nigdy”. Kleina aresztowano ponownie po kilku dniach i skierowano najpierw do Fortu 1 w Toruniu, następnie do obozu koncentracyjnego w Oranienburg-Sachsenhau-

¹⁹ Według ankiety Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce o egzekucjach i grobach masowych województwa bydgoskiego t. I/1—164.

sen, skąd pwrócił dopiero w 1946 r. Udział w egzekucjach w Płutowie brali m.in.: Artur Feindt z Dorposza Szlacheckiego, Albert Strobert z Zakrzewa, Erich Krüger i Ross z Unisławia. Szofer Joachima v. Alvenslebena z Ostromecka, Antoni Witkowski, oświadczył, że Albrecht, pasierb Joachima, był z całą pewnością także jednym z zabójców Polaków w Płutowie i w tym celu wyjeżdżał w owym czasie bardzo często do tej miejscowości²⁰. Około 5 listopada kilkunastu uwięzionych, między nimi Jan Dunisławski i Kazimierz Czajkowski (obaj z Głazewa), po wyrwaniu okratowania okna w piwnicy, zbiegło. Dowiedzieli się oni później, że następnego dnia zamordowano 25 mężczyzn uwięzionych w przyległej piwnicy²¹.

Jak już wspomnieliśmy, liczbę zamordowanych w Płutowie ocenia się na około 220. Z samej tylko miejscowości Trzebeż zamordowano tam 8 osób, między nimi proboszcza, ks. Pawła Redmera, jego matkę i siostrę, dwóch nauczycieli, dwóch rolników i jednego robotnika rolnego. Groby w lesie płutowskim znajdowały się w różnych miejscach. Odnalezienie ich po wojnie było sprawą bardzo trudną, także ze względu na bagnistą ziemię. Mieszkańcy Płutowa twierdzą, że Niemcy część zwłok odkopali w ostatnim roku wojny i wywieźli w niewiadomym kierunku. Być może, że zostały one spalone w niedalekim miejscu egzekucji koło wsi Małe Czyste. W 1945 r. ekshumowano w Płutowie zwłoki 18 osób z dwóch grobów, których Niemcy prawdopodobnie nie odnaleźli²².

Egzekucje dokonywane przez miejscowych Niemców z *Selbstschutzu* odbywały się także w wielu innych miejscowościach pow. chełmińskiego. I tak w Dąbrowie Chełmińskiej zamordowano 28 osób. Egzekucje odbywały się tam w lesie w pobliżu drogi do Czemlewa. Wszystkie zwłoki wydobyto po wojnie i tożsamość 10 zamordowanych ustalono. W jednej z egzekucji

²⁰ A. Witkowski jako szofer Joachima v. Alvenslebena jest dobrze zorientowany w jego stosunkach rodzinnych. Twierdzi on, że Albrecht, pasierb Joachima (syn holenderskiego Żyda i żony Joachima Katarzyny) był człowiekiem złego charakteru i pozostawał w stałych sporach z ojczymem. Spowodował nawet zesłanie Joachima do Dachau oskarżając go o to, że utrzymuje dobre stosunki z Polakami. Pragnął w ten sposób wejść w posiadanie majątku Ostromecko. Joachima wyratowały z obozu jego siostry zamieszkałe wówczas w Rzeszy. Gdy przy tej okazji wyszło na jaw, że Albrecht jest z pochodzenia Żydem, pozostawiono go przy życiu jedynie dlatego, że położył wielkie „zasługi” w okresie działalności *Selbstschutzu*. Albrecht brał — jak twierdzą świadkowie — nie tylko udział w egzekucjach w Płutowie, ale zamordował także dwóch Polaków z Ostromecka, mianowicie zawiadowcę stacji Smiglewskiego i listonosza Jana Raszeję. Należy przypuszczać, że pozostawienie go przy życiu mimo jego pochodzenia żydowskiego zawdzięczał przede wszystkim komendantowi *Selbstschutzu* na okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie L. v. Alvenslebenowi, któremu był przecież w akcji przygotowania eksterminacji na Pomorzu bardzo pomocny. Władze niemieckie zarządziły jedynie przeniesienie Albrechta na Lubelszczyznę.

²¹ Protokoły zeznań świadków dot. aresztu w Płutowie w arch. IZ pod sygn. III-130 oraz w ankiecie GKBZHWP, jw., także w aktach ZBoWiD-u w Chełmnie.

²² Z ankiety GKBZHWP, jw.

w tym miejscu, której świadkiem był Józef Tatarek, były wójt Dąbrowy Chełmińskiej, zginęło sześć osób. Tatarek, aresztowany przez tamtejszych Niemców (Schön, Scharfke i Renz), został wraz z innymi Polakami (Mąka, Porzyński, Begge, Zamorski, Pobolewski i jego żona) odprowadzony przez większą grupę Niemców do lasu. Po zamordowaniu czterech pierwszych osób Tatarek zbiegł, mimo że pilnowało go dziewięciu Niemców. Ucieczka powiodła się tylko dlatego, że zbiega osłaniał gęsty las, a członkowie *Selbstschutzu* strzelali celnie tylko z bardzo bliskiej odległości. Po wojnie Tatarek odnalazł miejsce mordu i wśród ekshumowanych rozpoznał zwłoki tych sześciu osób²³.

Z innych miejsc egzekucji wymienić trzeba wieś Paparzyn w gminie Robakowo, gdzie w dn. 9 września SS-mani przy współudziale 2 Niemców z Paparzyna — May'a i Ragossa — zamordowali 9 osób, w tym jedną kobietę. Kupiec Stefan Skowron z Robakowa został zamordowany razem ze swym 15-letnim synem Heliodorem. Żonę robotnika Kalatowskiego, zatrudnionego w fabryce Niemca Rydla w Paparzynie, rozstrzelano pod domem w obecności jej męża i trojga nieletnich dzieci. Widzieli to mieszkańcy Robakowa i Paparzyna — dwóch sąsiadujących z sobą wsi²⁴.

Z ankiety Głównej Komisji wynika, że w tym samym dniu, tzn. 9 września, zamordowano także po dziewięć osób w parku majątku Gorzuchowo oraz w Waldowie Szlacheckim (tu czterech robotników w ich domach).

W dn. 21 października rozstrzelano w lesie pod Paparzynem 8 osób. Zginęli tam m. in.: proboszcz, ks. Augustyn Łebiński, wikariusz ks. Edmund Klebba, weterynarz Walenty Rosiński — wszyscy z Lisewa. Alfons Ryglewski, kupiec z Lisewa, oraz Józef Grabowski, rolnik z Lisewa, pod osłoną nocy zbiegli z miejsca egzekucji (oba nie żyją)²⁵.

Na terenie gminy Podwiesiek zginęło w 1939 r. — jak wykazały badania przeprowadzone przez chełmiński ZBoWiD — 50 osób. Miejsca egzekucji znajdowały się w lesie Łunawy, w Podwiesku, Kłęczkowie, w lesie Nowa Wieś. Ekshumacja wykazała, że w samym Podwiesku zginęło 15 osób, mianowicie w pobliżu szosy Podwiesiek-Chełmno — siedem, a w zagajniku niedaleko szosy Podwiesiek-Grudziądz — osiem²⁶.

W Józefkowie, gmina Lisewo, zamordowani zostali przez *Selbstschutz* w dn. 3 XI 1939 r. następujący rolnicy z Dubielna: Józef Modliborski, Franciszek Werdanski, Piotr Trykowski, Wincenty Strzyżewski i Czesław Modrzyński. Podczas ekshumacji zwłok w 1945 r. stwierdzono na czaszkach

²³ Z protokołów zeznań w arch. IZ pod sygn. Dok. III-130, z ankiety GKBZHWp, jw. oraz z akt ZBoWiD-u w Chełmnie.

²⁴ Protokół zeznań Krystyny Rogalskiej z d. Skowron w arch. IZ pod sygn. III-130.

²⁵ Według zeznań najbliższej rodziny A. Ryglewskiego i J. Grabowskiego znajdujących się w aktach ZBoWiD-u w Chełmnie.

²⁶ Według ankiety GKBZHWp, jw.

zamordowanych ślady uderzeń kolbą karabinu. W egzekucji brali udział m. in. Niemcy: Reiss i Hess z Lisewa²⁷.

Z innych miejsc egzekucji, wymienionych w ankiecie Głównej Komisji, na uwagę zasługują: Wabcz, gdzie zamordowano 8 osób, Łyniec — 6 osób, Parowa Fałęcińska — 6 osób. Poza tym w wielu innych miejscowościach, wymienionych w ankiecie Głównej Komisji oraz zestawieniach ZBoWiD-u chełmińskiego, zginęło po jednej, dwie, względnie trzy osoby.

Nie wszyscy Polacy aresztowani przez *Selbstschutz* zostali zamordowani w 1939 r. w obrębie powiatu. Wielu z nich — jak już wspomnieliśmy — skierowano do obozów koncentracyjnych, gdzie przeważnie zginęli. Zarząd Oddziału Powiatowego ZBoWiD szacuje liczbę zabitych w pow. chełmińskim podczas okupacji hitlerowskiej na ok. 5 000 osób. Nie można — jak już zaznaczyliśmy — dokładnie ustalić, ile z nich zamordowano w r. 1939, gdyż zwłoki osób, które zginęły w Rybieńcu i pod Małym Czystym zostały spalone, a są to największe miejsca zagłady. Zebrane przez nas informacje o liczbie ofiar w Rybieńcu, Małym Czystym i Płutowie nie są bynajmniej całkowicie pewne. Nie są jednak nieprawdopodobne. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że Niemcy organizowali w 1944 r. akcję palenia zwłok tylko tam, gdzie były groby masowe wielkich rozmiarów.

W akcji eksterminacyjnej w pow. chełmińskim uderza to, że wykonawcami jej byli Niemcy zamieszkali tam od dawna, zdający sobie sprawę z tego, że ofiarami mordów padają ludzie, którzy zachowywali wobec nich w ciągu dwudziestolecia międzywojennego daleko idącą tolerancję, a w wielu przypadkach darzyli ich przyjaźnią. Ten właśnie fakt podkreślają wszyscy przesłuchani przez nas świadkowie.

BARBARA BOJARSKA

²⁷ Protokół zeznań bratowej Modliborskiego, Jadwigi, w aktach ZBoWiD-u — Chełmno.